




Dedicatessa
autor zapewne
Hodziewicz Grzeg. Krzyszt

# ECCLESIASTES

Po Hebraysku nazwany

# COHELETH,

*z Pisma Swiętego*

*na VVierß Polski*

PRZETŁOMACZONY

R. P. 1706.

Od J. O. Xiażęcia Rzymskiego

STANISŁAWA

LUBOMIERSKIEGO,

*Marßałka W. Koronnego &c. &c.*

Teraz

prez pewnego

Kapłana Swieckiego

PRZYCZYNIONY

I dla wielu przyięćia do Druku

PODANY.

w Toruniu R. P. 1731.

...owny Kleynot JchMC

# P P: RUBINKOWSKI



*Znać* w Rubinkowſkich Domu *każd*... *rſa Syne*
*Kazdy pod Ha łęm, Nieba męznym Konſtantynem*
*Jak w Heroi znym męſtwie, ten* Dom *tryumſuie*
*Zbroyna Ręka z dobytym, Mieczem pokazuie.*
*Nie pytay o przegrany, choc Chorągiew zwita.*
*Chili się bo od Boiu cnych Rycerżow wita*
*Libe miaſto Laurow, Boaterom wiie.*
*Na Waszych wſparty Balkach, Mars, y Sława zyi*



# Do Przeſzlachetnego JMCi. PANA JAKUBA RUBINKOWSKIEGO BURGRABIEGO J.K. MCi. y RADZCY MIASTA TORUNIA.

POlſkiego Salomona Oraculá; Serca Twego iedyna Kontentę, w Exemplarzu powtornie z Drukarſkiey prasy wychodzacym, do Rak Twoich, z głęboka oddaię ſubmiſſya. Przeſzlachetny MCi Panie BURGRABIO, RADZCO Y OBER-POSTMISTRZU TORUNSKI, J. K. MCi SEKRETARZU. Upragniona od wielu Xiażeczka, po śmierći Godnego Autora w lu-

dzkich pogrzebiona niepamięćiach, *iterum quàm amiserat, haurit lucem*, gdy iey na pokorna prozbę moią, w łaskawym przyięciu Twoim, *non parcâ liberalitate* daiesz sposob *ut in publicum prodeat solem, ac vivere queat.* Tę w całym Zyciu Twoim zmiarkowałęm industrya, *Novitatum, & Raritatum* Osobliwszy Existymatorze, że trybęm zaradney Pszczołki, *ex selectis floribus, & Eruditis Doctorum suavitatibus, mella conficis in labore*, aby następuiace czasy miały supplement, *ex cuius subsidio, Rosini dicerentur, & melliflui nascerentur Oratores.* Co innym ospała gnusność, albo łakoma chćiwość, *Patrimonii locò appropriavit, ut Aurô onerarent æraria, thesauris marsupia*, Tobie naturalne przyrodzęńie, y delikatnego sumięńia *intaminata rectitudo hanc labem adem*it. Tak iż wszytkie Dńi Wieku Twoiego, *non in fluxis vanitatibus, non in captura Fortunæ*, ale raczey *in eruditis lucubrationibus* trawisz. Starańie Twoie naypierwsze o fortunny inkrement, *post consecratas Supremo Numini Horas, non aurum quærere, sed Eruditionem indagare sapientum, quæ Regnis ac Divitiis præest, & in comparatione illius, omnis lapis pretiosus vilis est.* Swiadcza obszerne Biblioteki *ab Exteris magno sumptu in Patrium solum* sprowadzone, swiadcza liczne manuskryptow *Volumina, operâ manuum Tuarum exarata, maturo studio collecta, Statisticis, Politicis & Moralibus fundamentis plena*, ktorymi *prima Regni Capita fulciuntur, ut solide incedant*, iż w tym tylko profituiacego szukasz żysku, aby potomne wieki, *tanquam devolata in se hæreditate*, praca zapoconego czoła Twoiego, *regulariter* zyły, *in*

*gerendo, regendo & cunctis prospiciendo.* Pierwsze Młodości Twoiey poczatki, czyli nie dosyć fortunne *Patriis Penatibus? & pro Regula morum exponi* godne? Po skończoney szkolney Palestrze, *altioris gradus causâ,* poświęciłeś *studio publici commodi,* Lata Twoie, na Dworze Nayiasnieyszego Monarchy Polskiego JANA III. przez *Lat XIII. intimus cum Privilegio Majestatis Secretarius Actualis.* Gdźie kommunikowane sobie Pańskiego serca mysteria, *non Proditor Patriæ sed Amator,* trzymałeś *sub rosa, ut verus Ephestio.* Przy Nayiasnieyszym Słońcu, Polskiego Zodyaku, pokazałeś *publicæ luci,* iżeś Sarmackiego Orła *non degener pullus,* przez długie lata, *a Regnorum Sole* nie spuszczaiac oka. Ktory zważywszy *Indolem Tuam ad omnia recte agenda composi-tam,*

*tam,* iako prawdźiwęmu Oyczyzny Synowi, po kommunikacyi serca, swoich ći powierzył skarbow, gdyć nayprzod skarbowe Pisarstwo, potym Superintendencya y Kommisarstwo, na ostatek *in omnibus probato, in nullo reprehenso,* generalna Administracya, Prowincyi, Pruskiey y Polskiey, Komor, Wodnych y Ladowych, tuteyszych y Mazowieckich, *liberrimâ dispensatione* ofiarował. Na ktorey funkcyi *a Notariatu* poczawszy przez *Lat XX. sine denigrante nota, iuste, fideliter, & diligenter* powszechnęmu służyłeś Dobru, *super pauca, & multa fidelis servus.* Doyrzało y Nayiasnieyszego *AUGUSTA II.* Pańskie oko, wyborney Cnot Twoich doskonałośći y one *iusta præmiorum coronide* regalizowało. Postapiłeś *secundo passu sub Faustissimo* Polskiego



*Mo-*

Monarchy *Nomine, fortunatè felix*, Poczt Maiſtrowſki, Radźiecki, y Burgrabſki Honor, *inoffensò circumeundo pede, digisque ferendo Lacertis*, W tych wysokiey Doſtoynośći ſtopńiach, pokazałeś śię *rarâ Metamorphosi indevius a recto*, bo gdźie szło o Boga y Honor Jego, o Wiarę y Sprawiedliwość święta, *non Politianus; ſed verus Juſtinianus extitiſti*. Przy całośći Praw Oyczyſtych, przy zelozyi Prawa Boſkiego, przy ſczerym wykonaniu Dekretow J. K. MCi. y Rzeczypospolitey, *ut antemurale æneum* ſtoiac, na zaden przeciwny impet niewzruszony. I lubo z cięszka iak serca, tak y Domu Twoiego rana *in pupilla oculorum Tuorum fataliter erepta, multis deflendam lacrymis* poniozłeś *iniuriam*. Z tym wszytkim Boſkim by naymniey niesprzeczny wyrokom, obrałeś

obrałeś

brałeś y wolałeś *ſpe futurorum fruſtrari*, niżeli *ſancitarum Legum detrimentum pati*. Nie Imięniem tylko, acz y rzecza sama ieſteś *Regale Brachium*, bo na każdym mieyscu *conſtans & fortis videris*, wszędźie *pro poſſe & foro activitatis Tuæ, Æmulus Herculi Athlas, labentia erigendo, & corrigendo, obliterataque temporum vetuſtate, in recentem memoriam revocando*. Co ſtarożytność w ludzkich pogrzebała niepamięćiach, to ſczodrobliwa choyność Twoia, y dozotne ſtarańie, *de monumentis mortuorum reducit ad vitam*, gdy *præmature annoſam Antiquitatem in novam reformat infantiam*. Swiadcza Bazyliki Toruńſkie, Prawdźiwemu Bogu *in perennem cultum* pośwęcone, *acclamantibusque de pariete lapidibûs adſtruunt veritatem*,ześ ich Fundatorow, pamięći przyszłych

)( 5 wie-

Wiekow ożywił, *mortuos cum viva effigie* widokowi publicznemu wystawiwszy. Stoi w Kościele Farnym S. Jana Apostoła, y Ewangelisty, iako w Domu własnym, *Frater HENRICUS BALK, primus in Borussia Ordinis Theutonici Generalis Magister* R. P. 1231. FUNDATOR. Stoi Twoy y ukochanego Syna Twoiego IANA RUBINKOWSKIEGO J. K. MCi. Sekretarza, Młodźiana wielkich nadźiei pełnego Nagrobek, *Posteris ad incitamentum Lecturis in argumentum* wystawiony. W Kośćiele S. Jakuba Apostoła *W W:* Pańien Benedyktynek, *Frater HENRICUS PLOTZKO, Generalis Crucigerorum, Terrarum Prussiæ Magister*, R. P. 1312. 6. dńia Kwietńia teyze Swiatyńi ERECTOR. W Kośćiele S. Mikołaia Biskupa, *W W:* OO. Dominikanow, *Serenissimus Dux, Frater ANNO SANdeSANGERHAVSEN, Domûs Hospitalis S. MARIÆ, Theutonum Hierosolymitanorum, Generalis Magister, a primo lapide* Bazyliki y Konwentu ich *Munificentissimus* R. P. 1263 FVNDATOR. Stoi w Kośćiele Panny MARYI *W W:* OO. Bernardynow, *Inclytus Frater POPPO, Magister Generalis Ordinis Theutonici, Domûs Hospitalis B. M. V.* R. P. 1239. FVNDATOR, AMPLIATOR zaś tey Swiatyńi, *J. O. RATISBORIVS* Xiaze Pomorskie, y na swoie z nowa poćiecha patrza sumpty. Miiam insze Dobroczynnośći Twoiey ślady, MCi. Panie BURGRABIO, ktore bez Enumeracyi, oczom ludzkim *magis patent, qvam latent.* Wstępuię *in Gloriosa vestigia* Antenatow Twoich, SAGO & TOGA, *Regione & S. Religione* sławnych, ktorych godne zasługi, *Deo, Legi, & Regi ubique*

*que litarunt.* Z Domu Pradźiadow, y Dźiadow Twoich idacy Posomkowie, ktoz nie wie, że prawie wszyscy *de Gente Clypeata Virorum progeniti?* Gdy wzorem Walecznego Alexandra, *uno non contenti orbe*, po cudzych *Kraiach*, y Państwach, sławę Imięńia swoiego, heroiczna rospostrzenili Dźielnośćia JERZY RUBINKOWSKI Pradźiad Twoy przezaczny, Lacy, y woiennęmi zasługami 107 annorum *venerandus Senex*, *Omnes Vos Mavortios esse voluit*, gdy tyle Rycerzow, ile Synow światu wydał. HIERONYMA w ślasku Oberstleitmanta, JAKUBA, woysk Cesarskich w *Austryi* Generała, FLORIANA w ślaskich *Regimentach* Kapitana. Ktorży *cum Gloria Nominis sui, victricia ubique circumtulerunt signa.* W FLORYANIE RUBINKOWSKIM Dźiadu Twoim, nie

nie zgrzybiał woienny Geniusz, ale raczey w długoletnym wieku *per vigentem optimis dotibus Prolem, longè, lateq́ refloruit.* W AMBROZEM RUBINKOWSKIM woysk Austryackich Generale, w JAKUBIE, HIERONYMIE, y JANIE, pierwszych Hektorach Cesarskiey *Kawaleryi*, ktorzy certuiac *usque ad necem*, & *sangvinis rivos* pod czas Marsowey Kampańii, *per innumeros ictus, Victorem fuderunt spiritum.* WOYCIECH RUBINKOWSKI Oćiec Twoy ukochany, iako prawdźiwy Syn FLORIANA, *flore Honoris*, & *Honestatis vernantissimus, par primis in omnis* w woiennych Polskiego Woyska expedycyach *semper cum Palma victor*, w całym żyćiu swoim, *nihil aliud præter optimæ Famæ spirabat odorem.* Ktorego śladami idac Rodzońi Braćia, Sczesny RUBINKOWSKI, Kanonik

nonik Wiślicki, *JAN KAZI-
MIERZ* RUBINKOWSKI, Pro-
boszcz Nowomieyski. JOZEF, MI-
CHAŁ, SZYMON, FRANCISZEK
RUBINKOWSCY, *Religiosi insti-
tuti Amatores, post Bella Hostilia,
ad Divina convolavêre signa, mundi
& sui Victores Gloriosissimi. STA-
NISŁAW* RUBINKOWSKI pod
Husarską Chorągwią wiek strawi-
wszy, z *JANEM* RUBINKO-
WSKIM woysk *Koronnych Kapita-*
nem, ieden pod *Widnięm*, drugi
pod Strygonem, TOMASZ RU-
BINKOWSKI w Francyi, Aloyzy w
Litwie sławni *Kawalerowie*, męzna
odwaga, piersi swoie za całość Oy-
czyżny zastawiaiąc, *vitam cum san-
guine profuderunt, æternum victuri.*
Zostałeś po nich *Nominis & Ho-
noris Hæres* MCi Panie BURGRA-
BIO, *& pro sublatis cunctis, Tu suf-
ficis*

*ficis unus.* Należy *ad portionem Tuæ
Gloriæ*, krwią skolligowana Paren-
teliâ, *amico fœdere* zawarta, *Ossa de
ossibus Tuis*, Ich MC. PP:
RADZISZEWSCY, MI-
CHAŁOWSCY, RO-
ZNIATOWSCY, RO-
ZANKOWIE, BOBRO-
WNICCY, KSIĘSCY z Be-
dżieszyny, NIEGOSZO-
WSCY, BROZKOWIE,
SWIECICCY, PAPROC-
CY, ZIELENSCY, WON-
KREKEINOWIE, GEZO-
WIE, RĘBOWICZOWIE,
SKOMOROWSCY, y inni
*catenato nexu per Paternum Mater-
numq́ sangvinem* z Domem Twoim
spoięni, ktorym Ty przez godność
Za-

Zasług Twoich, u Nayiaśnieyszych Monarchow Polskich *apprimè æstimatus*, u Senatu y Ministrow Koronnych dla dobrego kredytu, przez wierne usługi swoie *optimè positus*, *Corona Capitis es*. *A* ześ y tey Xiążeczki odemnie ofiarowaney, był nad inne Æstymatorem, więc *intra coronidem Laudum Tuarum, alienum partum, sudore & labore meo comparatum, pro primo holocausto* przyiać raczysz. Ktora przy apprekacyi pomyślnego szczęścia, y obszernych Błogosławieństw Boskich, Przeszlachetnęmu *W. M. W.* MCiwemu Panu, z ochotna przychilnośći moiey usługa ofiaruię.

Przeszlachetnego
W. M. W. MCiwego Pana

Uprzeymie życzliwy sługa, y niegodny Bogomodlca. X. S. A. F. R. K. S. I. A. S. S. P.

# FACULTAS

Reimprimatur hic Liber de Verbo ad Verbum. FRANCISCUS CZAPSKI. *Scholasticus, et Canonicus et Officialis Generalis Culmensis.*

*mpp.*

# PRZEDMOWA.

Z Wyſokich Niebios Nayświętſzego Ducha,
Kto chce wyrokom ſkłonic ſwego ucha,
Spiewam Wielkiego Salomona Mowy,
On Zydowſkiemi, ia Polſkiemi Słowy,
Trudney podobno podeymę ſię rzeczy,
Miec rowno Muzę, y prawdę na pieczy;
Ni iey przykopcić Pòeryckim dymem,
Aby ſię o to nie porożnic z Rzymem.
Bo iak podobna chłyſnąwſzy z Potoka,
Nie przeładowac Słowami Proroka?
Nie przydawſzy zaś; to mie za to ieſzcze
O ſądzą pewnie uſzczypliwi wieſzcze.
Tu ſęk! ia przecię w moiey mierze ſtoię,
Ani ſię żadney cenſury nie boię.

Chocby też nawet Salomon za laty
Miał bydz poł żon między Kandydaty,
Ia mu nie upſtrzę ſuknie figurami,
Kontentuiąc ſię nagiemi słowami.
W taką go tylko ſzatę będę ſtroił,
Iaką mu niegdy Hieronim zakroił,
Ani w Parnaśie obawiam ſię chłoſty,
Ieśli ſię y Wierſz będzie zdał nieproſty.
Aby y w rytmie Piſmo ſwoy ſtyl ſtary,
Nie naruſzone miało bez maſzkary.
Alec nie dłużey wymawiać ſię będę,
Nie dbaiąc o to, czy sławy nabędę;
Czyli nagany; boć też ao marności
Rzecz moia będzie, przeto prożności
W tym ſzukać nie chcę; Ty co będźieſz czytać,
Racz ſię o cnotę, nie Authora pytać.

RO-

# ROZDZIAŁ. I.

Vanitas vanitatum, & omnia vanitas, dixit Ecclesiastes. Quid habet amplius homo? &c.

MArność marności wſzytko ieſt na świecie,
Marności marą, co iedno świat plećie.
Niemaſz pod Słoncem nic doſkonałego;
Y coli proſzę ieſt tak ſzczęśliwego?
Coby człek z prace y krwawego znoiu
Zyſkał pod Słoncem, y użył w pokoiu?
Rodzay przemiia, y rodzay ſię roi,
A Niebo przećię aż na wieki ſtoi.
Wſchod lotne Słonce wnet w Zachod obraca,
Y na ſwe mieyſce znowu ſię powraca.
Y ledwo zaydzie prędko zatym wznidźie,
Aż przez południe do połnocy przydzie.
Luſtruiąc wſzyſtko duch w około krąży,
Y tam zkąd wyſzedł prędkim pędęm dąży.
Wſzelka ſwe rzeka wody w morże wlewa,
Samo zaś morże nigdy nie wylewa,
A rzeki ſkoro w morże zapłynęły,
Tam ſię wracaią, zkąd początek wźięły.

 Kroli

Ktoli to poymie? y kto powie czemu?
  Kto to wywiedzie rozumowi swemu?
Wszystko iest trudne, y niedoścignione
  Ludzkim dowcipem, co iedno stworzone.
Nie napaśie się oko swym widzeniem,
  Ani swym ucho ciekawym słyszeniem?
Pytam co to iest? to co pierwey było?
  Iest to; co z laty będzie się krążyło.
To zas co pierwey przed nami się stało,
  Iuż to się dzieie, y będźie się dźiało.
Nic ieszcze nie masz nowego pod Słońcem,
  Będzie początkiem to, co teraz koncem.
Żadne stworzenie chocby wieki żyło,
  Mowić nie może! ieszcze to nie było.
Bo to, co nowe czasy nam podały,
  Tego dawnieysze wieki zapomniały.
Niepamięc stare dźieie zagrzebała,
  A czegoż długo żyie pamięc trwała?
Tego zas co się będźie dziac na potym,
  Nikt się nie dowie, zapomni świat o tym.
Wiedziec nie będą, czyśmy kiedy byli,
  Ci, co ostatni będą po nas żyli.
Ecclesiastem y Krolem się zwałęm
  W Ierozolimie, ia co to pisałem,
Wziąłem był przed się dochodzić wszystkiego,
  Chćiwym umysłem, co iedno rzadkiego
Swiat ma pod Słoncem, y co ziemia rodzi,
  Chcąc wiedzieć czemu? y co skąd pochodzi?





Tęc to uciechę złą, y zbyt ciekawą
  Nadał Bog ludziom, y tą ich zabawą
Zwikłał umysły; aby się bawili,
  Y nigdy szczerze nic nie dochodzili,
Wszystko widziałem, co iedno promieniem
  Słonce oświeca, abo co imieniem
Ubogaćiło mocne przyrodzenie,
  Wszystko to marnosc, wszystko utrapienie.
Nie poprawi się zły, chocbys go cwiczył,
  A liczby głupich nikt nigdy nie zliczył,
Mowiłem w sercu, y rzekłem te słowa,
  O tom iest wielkim! czegoż moia głowa
Nie doscignęła? był że kto przedemną
  Większy? y mogłli porownac się zemną?
Głęboko wszelką mądrość uważałem,
  Wszystkom na wybor znał, wszystko umiałem
Serce nauce dałem, y mądrośći,
  Znałem się y na niedoskonałośći,
Alec w tym wszystkiem [rzekę] nic nie było,
  Coby umysłu mego nie strapiło.
Wielka nauka z wielką pracą idzie,
  Y nic bez potu ciężkiego nie przydzie.
W długiey mądrośći wielkie utęsknienie,
  Aż z ciekawośćią rośńie uprzykrzenie.
Y tac iest sprawa samey Boskiey ręki,
  Że większy rozum cieżkie miewa męki.

## ROZDZIAŁ II.

1\. Dixi ego in corde meo, vadam & affluam deliciis.

Mowiłem, poydę, a będę opływał
  W rożnych roſkoſzach, y w ſercu zażywał,
Do bra wſzelkiego, a co zmysł człowieczy
  Pragnie, to tylko będę miał na pieczy.
Ale doznałem wielkiey w tym prozności,
  Smiech za wyſtępek kładłem weſołości.
Rzekłem; czemu ſię darmo oſzukiwaſz?
  Na co ſię w marne pociechy zdobywaſz?
Oderwac ciało zgoła umyslitem,
  Nawet od wina; więcey go nie piłem,
Abym w mądrości umysł wyuczony
  Trzymał, od głupſtwa cale oddalony.
Ażbym obaczył, co potrzebnieyſzego
  Synom człowieczym, y co ieſt lepſzego.
Ja co pod Słoncem potrzebny długo wiek,
  Albo dni życia, ktore żyie człowiek?
Ogromne gmachy, y domy wſpaniałe
  Wywiodłem ludzkim oczom okazałe,
yſzne ogrody, y buyne winnice,
  W nich wyſadzone drzewami ulice.
ał żyłem był, y długie kanały
  Wodąm napełniał, aby ie ſkrapiały.





Sług niezliczonych, y służebnic dwory
  Wielkie trzymałem; y pełne obory
Roznego bydła, dla ſwoiey wygody,
  Y wielu owiec niezliczone trzody.
Ktorych przedemną żaden w Izraelu
  Nie widział w kupie, y nie miał tak wielu,
Pełne Skarbnice miałem, y Komory,
  Srebra, y złota, gdzie Krolewſkie zbiory,
Gdzie Skarby Kroleſtw były zgromadzone,
  Y wielkich bogactw ſummy niezliczone.
Spiewaki także y Spiewaczki miałem.
  Y z rożnych muzyk koncertow słuchałem.
Miałem y służby, puchary y zbany,
  Y na likwory winne roſtruchany.
Panemem zgoła był, wſzyſtkich całem
  Przeſzedł bogactwy Krolow w Ieruzalem,
Y mądrość we mnie zawſze doſkonała,
  Przemieſzkiwała, y nauka trwała.
Cokolwiek chciwe oczy ulubiły,
  Bez zabronienia wſzyſtkiego zażyły.
Anim na wodzy ſerca pohamował,
  Od tych, ktorem mu roſkoſzy zgotował,
To za część fortun poczytaiąc moich,
  Zażyc pociechy, z prace ręku ſwoich.
A ſkorom tego iſtotę uważył,
  Czegom z mey pracy, nabył, albo zażył.
Y com bez trudy, y daremne poty
  Sprawił, przez ciężkie, rąk, y lat roboty.

Alic w tym wszystkiem prożność uważyłem,
Y utrapieniem serca osądziłem,
Widząc, że wszystko pod Słoncem przeminie,
A co się długo nabywa, wnet zginie.
Więc wziąłem przed się nabywac ciekawie
Nauki, w mądrey paść umysł zabawie,
Znac się na głupstwie, a zaż człowiekowi
Godzi się swemu Stworcy y Krolowi
Modz y porownac! lecz mogę rzec śmiele,
Ze rozum ludzki właśnie ma tak wiele
Od głupstwa, y od prostoty rozności,
Iak dzien od nocy, światło od ciemności.
W mądrego głowie baczne oko sądzi,
Choc zas głupiego po ciemnościach błądzi,
A przeciem doznał; że tenże mądrego
Ostatni koniec, ktory y głupiego,
Y rzekłem na coż rozum mi się znidźie,
Gdy mi tak umrzec, iak głupiemu przydźie,
Mowy me z myślą skończyłem taiemne
Widząc, że wszystko prożne y daremne,
Nie będzie pamięć długo wiekowała,
Y tak mądrego, iak głupiego znała.
Wszystko czas zetrze, y z wieki zaginie,
Co chwała głosi, y co sławą słynie.
Ani się śmierći mądry, ani głupi
Rozumem, ani prostotą wykupi.
Y dla tego mi życie się zprzykrzyło,
Widząc, że wzystko pod Słoncem złe było,





Y że każda rzec wiatrem y marnośćią,
Y utrapieniem, y dolegliwośćią.
Zacym mądrośći wszelkiey poniechałem,
Dla ktorey długo darmo pracowałem,
Nie wiedząc, ktoby po mnie następował,
Ktoby dziedziczył. y ktoby panował,
Mądry czy głupi? y czyby rozumiał
Co to? y iesli tego zażyć umiał,
Co pracowite ręce me zbierały,
Y co mi z krwawym potem zgotowały.
Izali iest co nad to marnieyszego?
Zaczym straciłem serce do wszystkiego.
Bo choc kto w długiey mądrości pracuie,
Coż potym? gdy go głupi opanuie.
Nad co człekowi nie masz nic cieższego,
Bo na coż mu się przyda praca iego?
Na co staranie? y ckliwe obroty?
Po co strapioney głowy krwawe poty?
Wszystkie dni iego bolem y niedolą
Zeydą, y w nocy snu mu nie pozwolą
Coż marnieyszego? nie lepisz wesoło
Jeść, pić? otarszy spracowane czoło.
A z tym się śmiele duszy popisować,
Nad czym tak ćiężko było popracować,
Y tego zażyć z ukontentowaniem,
To iest dar Boskiey ręki, moiem zdaniem.
Kto tylko połknie? y tyle posiędźie?
Bogactw? y ktoli tak opływać będźie?,

Jak ia w roſkoſzach? Bog dał człowiekowi
Mądrość z nauką, a zal grzeſznikowi,
Y ſame tylko łakome ſtaranie,
Aby miał zbiory, a kto inſzy na nie
Prędko naſtąpił, komu raz przeyrzane
Bog przyobiecał, choć nie ſpodziewane,
Lecz y w tym prożna marność, co przychodźi
Z kłopotem; y co z fráſunkiem ſię rodźi.

## ROZDZIAŁ III.

### Omnia tempus habent, & ſuis ſpatiis tranſeunt univerſa ſub Cœlo.

JEſt czas wſzyſtkiego, wſzyſtko czas obraca,
Czaſu każdą rzecz na przemiany wraca,
Jeſt czas, kiedy ſię nędzny człowiek rodzi,
Jeſt y czas, kiedy z kolebki w grob wchodzi.
Czas ieſt ſzczepienia, ieſt co drzewa ſadźi,
Jeſt inſzy, co zaś wyrywaćie radźi.
Czas ieſt żelaża dawny, na zabićie,
Jeſt y co leczy, y co wraca żyćie.
Jeſt czas, kiedy ſię rado wſzyſtko pſuie,
Czas ieſt, kiedy ſię náylepiey buduie.
Jeſt czas do płaczu, czas ieſt y do śmiania,
Czas na fraſunek, y do tańcowáńia.
Jeſt czas zbierania kamieni na źiemi,
Czas rozrzucania, y ciſkania niemi.

Czas



Czas ućiech ćiała, y czas zaniechania,
Jeſt czas zgubienia, y czas zaniedbania,
Czas pilnowania, y czas porzucenia,
Czas ieſt zſzywania, y czas rozerznienia.
Czas milczeć każe, y czas do wymowy,
Pobudza ięzyk łagodnemi słowy.
Jeſt czas do ſerca, co zgody prowadzi,
Czas ieſt co ſię weń gniewać nie zawadzi.
Czas co chce woyny, y czas co bez boiu
Wiedzie ſpokoyne myśli do pokoiu.
Coż ztąd ma człowiek? coby pracy iego
Przyniosło korzyść z czaſu tak rożnego?
Widziałem tylko prożne utrapienie
Synow człowieczych, a czaſu trawienie,
Wſzyſtko Bog dobrze wedle czaſu ſprawił,
A świat daremnym ſwarom ich zoſtawił.
Aby nikt nie znał końca ni porządku
Rzeczy, ktore Bog ſporządził z początku.
Doznałem, że ten wiedzie dni ſzczęſliwie,
Ktory weſoło żyie, y cnotliwie.
Bo każdy co ie, y weſoło pije,
A z pracy ſwoiey dobrego zażyie,
Ten ſzczęſliwością żyiących przechodzi.
To dar mym zdaniem, co z Nieba pochodzi.
To wiem, że wſzyſtkie dźieła Boſkiey ręki
Nigdy nie zginą, y trwaią na wieki
Y więcey człowiek przydać im nie może,
Ani ich ludzka ręka nie przemoze.

Ani

Ani im uymie, co Niebieska dała,
A to Bog sprawił, aby go się bała
Wszelka część świata; to zaś co stworzone
Bog dał; to będzie trwało nie wzruszone.
A to co ma bydź, iuż było przed nami,
Y Bog przywraca, co przeszło wiekami.
Widziałem kędy Sądy sprawiedliwe
Były, niezbożność, y zdrady złośliwe.
Y rzekłem w sercu: tak sprawiedliwego
Sądzić *Bog* będzie, iak y niezbożnego.
W ten czas na placu wszystko iawno będzie,
Kiedy na straszne Sądy Bog zasiędzie.
Rzekłem w mym sercu: iako Bog probuie
Ludzi! y iako rownych pokazuie
Niemym zwierzętom; kiedy śmierć zawzięta,
Jednako bierze ludzi y bydlęta.
Człowiek umiera, zwierze umieraią,
Oba z iednego dech powietrza maią,
Rownym tchem żyią, od swego poczęcia
Nic więcey nie ma człowiek od bydlęcia.
Wszelkiey marności stworzenie podlega,
Y do iednego kresu wszystko zbiega.
Wszystko z mizerney ziemie ulepione,
Z ziemi się wraca, w ziemię obrocone.
Kto wie, czyli duch Adamowych Synow
Poydzie do Gory szukać Cherubinow?
A dutze bydląt skoro pozdychaią,
Jeżeli kędy to na doł spadaią?

Ia się



Ja się nie badam, bo mi nic do tego,
Tegom doświadczył, iże nic lepszego
Jak rozpędziwszy myśli frasobliwe,
Konczyć wesoło życia dni szczęśliwe,
A umysł w radość y cnotę obfity,
Cieszyć korżyścią ręki pracowitey,
To grunt, bo z tego nic nam nie przybędzie
Badać się o tym? coli po nas będzie.

## ROZDZIAŁ IV.

Verti me ad alia, & vidi calumnias &c.

W Inszą się stronę udał, y widziałem
Fałsze, obmowy, iakich niesłyszałem,
Ktore na świecie ludzie oboiętni
Czynią na Boskie Sądy nie pamiętni.
Y łzy niewinnych, y przy tym nikogo
Ktoby pocieszył, kiedy nędznych srogo
Niesprawiedliwe przycisnęły mocy,
A nikt im słuszney nie dodał pomocy,
Przyznałem w ten czas, że bardziey szczęśliwi
W swym grobie zmarli, niż na świecie zywi.
Y że szczęśliwszy co się nie urodził,
Nad ktorym ieszcze zły świat nie przewodził.

Vważy-

Vważyłem też, iak człowiek pracuie,
Jak mętną myślą umysł swoy morduie,
Jako fortele y dowcipy biegłe,
Jawney bliżnego zazdrości podległe!
Y to iest marność z troskliwym kłopotem,
Starać się o to, co prawie nic potem.
Głupi swe ręce z ciężkiem żalem składa,
Y gryząc własne ciało, tak powiada,
Lepszy iest szczupły kęs garztki spokoyney,
Niż z utrapieniem zbiory ręki hoyney.
To rozważywszy więcey uważałem,
Y drugą marność pod Słońcem widziałem,
Jeden co sam iest, a nie ma drugiego,
Ni Syna, Brata, ani Pokrewnego,
A przecię zbiera obiema rękami,
Y nie nasyci oka bogactwami.
Nie myśli mowiąc, komusz ia zdobywam?
Y proźnym dobrem duszę oszukywam?
Y to iest marność, y to utrapienie,
Y niesłychane serca ciążenie.
Lepiey bydź w kupie dwoygu niż iednemu,
Beśpieczniey ieden pomoże drugiemu,
Jeśli się zle ma, y ieżeli chory,
Jeśli upadnie, doda mu podpory.
Biada samemu, bo gdy pośliźnie się,
Nikt go nie wesprze, y nikt nie podniesie.
Gdy dway śpią z sobą, ten tego odzieie,
A kto sam sypia, słabo się zagrzeie.

Więc



Więc na iednego ieśli kto powstanie,
Jeden przy drugiem iak przy murze stanie,
Y tak zmocnionych żaden nie rozerwie,
Nie tak się łatwo sznur troisty zerwie.
Lepszy iest chłopiec ubogi rozsądny,
Niżli Krol stary; głupi nieporządny,
Co nic nie umie, ani mysli o tym,
Jak przyszłym rzeczom zabiegać napotym.
Trafi się czasem z kaydan y więzienia
Wniść komu na tron wielkiego imienia,
A drugi co się urodził w Koronie
Nędzą; nie złotem opasuie skronie.
Widziałem wszystkich pod Słoncem żyiących,
Pospołu z wtorym młodziencem chodzących,
Ktory za tamtym mocno trzymać będzie,
Niezkończona iest liczba ludu wszędzie,
Wszystkich tych, ktorzy ieszcze przed nięm byli,
A przyszli się nięm nie będą cieszyli
Lecz y to marność, y to utrapienie,
Y niesłychane serca uciążenie,
Strzeż nog twych wchodząc do domu Bożego,
Zbliżay się abyś skłonił ucha twego.
Lepsze pokorne posłuszeństwa dary.
Niżeli głupich niewdzięczne ofiary,
Ktorzy nie wiedzą, kiedy co zawinią,
Y gdy co złego dobrowolnie czynią.

ROZDZIAŁ

# ROZDZIAŁ V.

## Ne temerè quid loquaris.

Miey baczny ięzyk, ani z lekkey głowy
Nie śpiesz słow prędkich z Bogiem do rozmowy,
Bo Bog na Niebie, a tyś iest na ziemi,
Słowy go raczey wychwalay krotkiemi.
Myśl zbyt ciekawa marny sen przywodzi.
Rosprawny ięzyk głupie sprawy rodzi.
Odday wnet Boskiey coś przyrzekł świątnicy,
Nie rad Bog wierzy płonney obietnicy.
Lepiey bez slubu, aniżeli znowu
Obiecanemu dość nie czynić słowu
Nie day ust swoich w opiekę grzechowi,
Ani śmiey mowić tego Aniołowi,
Zeby nie było opatrzności w Niebie,
By rozgniewany ciężko Bog na ciebie,
Y na twe słowa, ktorych prożnych siła.
Rzekłeś; nie zgubił wszystkie rąk twych dziła,
Kędy słow wiele. y gdzie zbytnia mowa,
Pełna marności musi tam bydż głowa,
Ty się boy Boga, y choć uciążone
Ludzie potwarzą, uyzrzysz utrapione,
Niesprawiedliwe, y gwałtowne Sądy,
Krzywdy w krainie, y niezbożne rządy





Nic się nie dziwuy większy ma wilkiego
Pod sobą; ci zaś znaią naywyższego.
A nad to ieszcze iest co roskazuie
Krol wszystkiey ziemi; y co nią kieruie.
Łakomy z grosza nigdy nie uzyie.
Y kto zbior kocha, ten go nie zażyie.
Tać to iest marność, że maiąc nie wiedzą,
Iż gdzie gwałt bogactw, gwałt tych, co ie iedzą.
A na coż temu co ie ma, przyda sie?
Ze tylko oczy bogactwy napaśie.
Kto często robi, y kto rad pracuie,
Temu sen, choćby nie doiadł, smakuie.
Gdy zaś syt bogactw, tego grosz w niewoli
Trzyma, ani mu wyspać się pozwoli.
Iest druga niemoc, nad tę nic gorszego
Zbior zachowany na złe Pana swego.
Bo taki w biedźie przypadnie nayprędzy,
Urodził Syna, co będźie żył w nędzy,
Iak wyszedł nagi z matki swey żywota,
Tak się powroci; a iego robota,
Y wierna praca daremna się stanie,
Nic z niey nie weźmie, wszystka tu zostanie.
Załosna niemoc! iako przywędrował,
Tak poydźie nazad; a to, co pracował,
Zginie, a z prace nagiem się powroci.
Y co miał, to się wszystko w wiatr obroci.

Wszelkie dni życia w kłopocie odprawił,
W pracy, w frasunku, w biedźie, wiek swoy strawił.
Ten sąm mym zdaniem szczęśćia treść y czoło,
Kto ie, y żyie, y pije we soło.
Prace dni swoich z Boskich rąk zażywa,
To ieſt część iego, to zdobycz prawdźiwa.
Kazdemu dał Bog na to opatrzenie,
Aby iadł zniego, na to dobre mienie,
Aby go zażył, pracą się weselił,
Y ćieszył cząstką, co mu Bog wydźielił.
Pamięć dni iego, lekszą mu się stawi,
Gdy mu roskoszą serce Bog zabawi.

## ROZDZIAŁ VI.

Est & aliud malum, quod vidi sub Sole, vir, cui dedit DEUS divitias &c.

JEst ieszcze drugie złe, co się znayduie
Pod Słońcem, y co często ludźi psuie,
Mąż co mu dał Bog na iego wygody
Skarby, bogactwa, godność y dochody.
Nic nieodmowne z Nieba iego duszy,
Y niedostatkiem głowy nie ususzy.





Aż Bog mu odiął tę władzą na źiemi,
Że nie zażyie. ni się cieszy temi
Co mu dał dary, ieszcze obcy przydźie,
Y pozrze wszystko, y tak zbior wynidzie.
Prożność y biada wielka rzec się może:
Nad wszystkie inne, bo coli pomoże?
Choćby kto nawet y stu Synow spłodźił,
Choćby naywiększy życiem wiek przechodźił,
Gdy z dobr swych tego, co ma, nie zażyie,
Ani tym duszę ćieszy, poki żyie.
Nawet umiera, y niepogrzebiony,
Szczęśliwszy nadeń ieſt płod poroniony,
Darmo przyszedszy na świat, w ciemność idźie,
A imię iego z niepamięćią znidźie.
Nie widział Słońca, y nie znać rożnośći,
Ktorą się dobre oddziela od złośći.
Choćiaszby tyśiąc, y drugi lat ważył,
Wiek prożny iego, a dobr swych nie zażył.
Za nic mu życie, wszystko co się rodźi,
A zaż do kresu iednego nie godźi?
W ustach człowieczych wszelka praca iego,
Ale się dusza nie napełni z tego,
Coż nad głupiego więcey ma uczony?
Y co ubogi, nędzny, opuszczony.
Tylko ze się tam garnie, y tam spieszy,
Gdźie się żywotem wiecznym umysł ćieszy.
Lepiey się na tym co miłe, ośiedzieć,
Niż tego pragnąć, o czym trudno wiedzieć.

Lecz y to marność, ktorey ſkłania ucha,
To ſerce, co ma nadętego Ducha,
Kto ma bydz przyſzłym; iuż mu ogłośiły,
Imię wyroki, iuż mu naznaczyły
Ze będźie człowiek, y że nie poradźi,
Duſzſzemu, gdy ſię w ſądźie z nim powadźi,
Słow to ſą gminy, co prożny ſwar rodzą
W uſtach, a ſame na nic śię nie zgodzą.

## ROZDZIAŁ VII.

Qvid neceſſe eſt homini majora qværere &c.

NAd ludzką właſność coli człowiekowi
Przyda ſię ſzukać więcey? y wiekowi
Ghełpić ſię ſwemu? kiedy nie wie tego,
Coby ſię zdało naypotrzebnieyſzego.
Liczbie dńi iego; dńiom pielgrzymowańia,
Albo czaſowi, co od wychowańia
Trawił, y trawi, y co tak nikczemnie,
Iak więc cień mija, y niknie daremnie.
Ktoli pokaże? y ktoli mu zgadnie?
Iak ktora po niem rzecz pod Słońcem padnie?
Lepſzy ieſt zapach dobrego imieńia,
Niż drogie maśći, niż wonne kadzeńia.
Lepſzy



Lepſzy dźień śmierći, y ten ktory wdaie
W grob ludźi, niż ten, co na świat wydaie.
Lepiey wniść w ten dom, gdźie rzewliwe płacze,
Niż gdźie ſwywola przy bieśiadźie ſkacze,
W tamtym abowiem na pamięć przychodźi
Końiec ſwoy ludźiom, a ten ktory chodźi
Zdrowo, y żyie, tam myśl ſwą kieruie,
Co ma bydź potym, y co naſtępuie.
Gniew, niż śmiech lepſzy, bo twarzy zmarſzczony
Poſtać, ſtrofuie umysł rozpuſzczony,
Serce roſtropnych w ſmutku, y niewoli
Obiera mieſzkać, głupie radość woli.
Lepiey ſię ćieſzyć mądrym ſtrofowańiem.
A niż pochlebnym głupich oſzukańiem,
Iak więc pod garcem ćiernie, gdy goreie
Trzeſzczy, tak głupi kiedy ſię rozśmieie.
Potwarz zbytecznie turbuie mądrego,
Mięſza y tępi rzeźwość ſerca iego.
Lepſza modlitwy, część, gdy do ſkończeńia
Zbliża ſię, a niż początek modleńia.
I nad pyſznego lepſzy ieſt ćierpliwy,
Nie bądź porywczym do mysli gniewliwey.
Bo na głupiego zawſze łońie śmiełe,
Gńiew odpoczywa; y gniazdo ſwe śćiele.
Nie mow coli ieſt? że czaſy dawnieyſze
Szczęśliwſze były, a niż teraznieyſze.
Zaprawdę głupi, kto ſię bada o to,
Potrzebnieyſza ieſt mądrość, co ma złoto.

Y co nasyći potrzebnego żądze
 Obronią rowno mądrość y pieniądze.
Lecz w tym ma gorę mądrość y nauka,
 Że żywot daie temu, co iey szuka.
Patrz iak swe dźieła ręka Boska sławi!
 Gdy ta opuśći, żadna nie poprawi.
Zażyway dobra pokić nie upłynie,
 A miey przezorną myśl, o złey godźinie.
Bo tą, y tamtą ieden Bog szafuie,
 Y dla tego nią zarowno kieruie.
A żeby człowiek choćiasz godźien winy,
 Do narzekania nie miał nań przyczyny.
Y tom też widźiał za dni mey marnośći,
 Dobry zaginie czasem w swey słuszności,
A zaś niezbożny długie wiodąc lata,
 Zażywa iak chce w nieprawośćiach świata.
Niechciey bydź pod czas nazbyt sprawiedliwy.
 Y do mądrośći nad miarę skwapliwy.
Abyś nie zawiodł rozumu y słowy
 Wyśmienitemi, nie zamieszał głowy.
Więc niezbożnośći zbytniey się wystrzegay,
 Ani na głupstwie upornie polegay.
Abyć przed czasem naskwapne zegarki
 Złe prędko żyćia niesskrociły Parki.
Wspomodz rzecz dobra iest, sprawiedliwego,
 Ani oddalay ręki twey od niego,
Bo kto się Boga boi; y kto straży
 Jego podlega, nic lekce nie waży.

Mą-



Mądrość zmocniła człowieka mądrego
 Nad dźieśięć Xiążąt miasta potężnego.
A ktoż na świećie iest tak zbyt cnotliwy?
 Aby nie zgrzeszył, chociasz sprawiedliwy?
Nie wszystkiem mowom wierz, ani plotliwe,
 Wpuszczay do serca słowa, y kłamliwe,
Plotek y basńi nie maiąc na pieczy,
 Abyś nie słyszał sługi, gdyć złorzeczy.
Bo też sumnienie wie twoie, żeś y ty
 Na cudze hańby ięzyk miał obfity.
Mądrośćim szukał, y w naymnieyszey rzeczy
 Rzekłem, dowcipem mym rozum człowieczy
Zwyciężę; lecz coż? tak mie opuśćiła
 Mądrość, że nie wiem ieśli kiedy była.
Myśl zaś głęboka gdy sama w się zaydźie,
 Ktoz iey dośięże? abo kto ią znaydźie?
Czekałem wszędy y umysł głęboki,
 W służbie mądrośći oddałem wysoki.
Abym był dociekł, y wymacał wszędy
 Niezbożność grzesznych, y nikczemnych błędy,
Y nad śmierć samę znalazłem straszliwą
 Gorszą niewiastę, obłudną, fałszywą;
Co iest do wielkiey gorżkośći powodem,
 Sama iest sidłem, serce iest niewodem.
Więzy iey ręce, ktore wiążą męże,
 Za kiem Bog; ten się z iarzma iey wyprzęże.

 Ten

Ten zaś co grzeszy, a Bogu nie luby,
W sidłach iey więznie, y spieszy do zguby.
Y to iest, co ia poiąłem oboie,
Na tom obrocił wszystkie myśli moie,
Abym wynalazł przyczynę tych rzeczy,
Ktore po dziś dzień ma zmysł moy na pieczy,
Alem nie docieki (przyznam się) niczego
Z tysiąca mężow znalazłem iednego,
Co zaś na świecie białychgłow się zmieści
Zadnym nie znalazł w całey płci niewieści.
A tegom tylko doszedł, że w prostocie
Stworzył człowieka także w szczerey cnocie.
Lecz on nie baczny, y w rzeczach ciekawy
Wątpliwych; we łzach zwikłał swe zabawy.
A ktoż tak mądry? y kto iest co snadnie
Zrozumie słowo? y treść iego zgadnie?

## ROZDZIAŁ VIII.

### Sapientia hominis lucet in vultu eius &c.

MAdrość człowieczą oblicze wydaie,
A iaką Bog chce, taką mu trwaz daie,
Słowa Krolewskie poważac, y Prawa
Boskiey przyśięgi, to moia zabawa.

Od Bo-



Od Boskiey twarzy niespiesz się odchodźić.
Ani z tą sprawą, długą myśl zawodźić,
Bog co chce sprawi, co mowi, to władnie,
Ani go o to spytać może snadnie.
Czemu tak czynisz? kto rad Przykazania
Słucha, ten nie zna troskow y karania.
Czas każdey rzeczy, y czas odpowiedźi
W mądrego sercu na swym mieyscu siedźi
Czas w każdey sprawie okazya rodźi,
A utrapienie za człowiekiem chodźi.
Bo ani przeszłych rzeczy się nie dowie,
Ani mu przyszłych żaden nie opowie.
Nie iest człowieka zakazac duchowi,
Y gdy śmierć przyidźie, trudno człowiekowi
Zażyć swey władzy, ani bydź spokoyny
Może, gdy nagłey przystąpi czas woyny
Nie poratuie złość bynaymiey złego,
Ani niezbożność zbawi niezbożnego.
Wszystkom to zważył, y przeniknął wszędy,
Co się pod Słońcem trafić mogło kędy,
Czasem na swe złe człowiek człowiekowi
Panuie, y Krol kroluie ludowi.
Widziałem y to, że niezbożnych ciała
Chowano, ktorych kędy żyli, chwała
Kwitnęła! aż ich w poł Swiętemi zwano,
Y ich uczynki w mieśćie wysławiano,
Y za Patronow prawie miano żywych,
Y szanowano iako sprawiedliwych.

 Lecz

Lecz y to wielka marność moim zdaniem,
Bo że nie rychło niezbożnych karaniem
Niebo dotyka, przeto ludźi wiele,
Nic się nieboiąc zwykło grzeszyć śmiele.
Y ztąd iest grzesznik; że się Bog nie spieszy
Z karą, cierpliwy, choc sto razy zgrzeszy.
Iam doznał, iako wielkie dobro czeka
Tego, co Boga boi się, człowieka,
Y co oblicza szanuie Boskiego,
A niech niezbożny nic nie ma dobrego,
Niech się dni krążą, y iak cień mijaią
Tych, co się twarzy Boskiey nie lękaią.
Ale też druga iest między innemi
Marność, co często dźieie się na źiemi,
Są sprawiedliwi, ktorym nieszczęsliwie
Wszystko się dźieie, iakoby złośliwie
Wiek prowadźili, a zaś są niezbozni
W wszelkich dostatkach y szczęśćiu tak możni,
Iakby naybarźiey sprawiedliwi byli
Choc tego nigdy y nie zasłużyli.
Y możesz większey bydź dowod marnośći?
Przeto chwaliłem wszystkie wesołośći
Przyznaiąc, że nic pod Słońcem lepszego
Niemasz, iak zażyc czasu wesołego,
Y niezmarszczone pokazuiąc czoło
Cieszyć się iedząc, y piiąc wesoło.
Y toc



Y toć iest samo, co człowiek żyiący
Wźiąć może swego; na to pracuiący.
Przyłożyłem też y na to pilnośći,
Abym był mądrym; y umieiętnośći,
Ktora się iedno na świećie znayduie
Dośiekł; y ktorey ledwo kto poymuie.
Iest człowiek, ktory y godziny dźienne,
Y nocy trawi daremnie bezsenne.
Y rozumiałem, że żadne człowiecze
Myśli nie doydą, ni rozum docieczе
Przyczyny tego; iako co Bog sprawił
Pod Słońcem, chocby nad tym lata strawił,
A im by głębiey w myśli postępował,
Tym by mniey doszedł, y prożniey pracował,
Y chociasz mądry powie, co rozumnie,
Przyczyny znaleść, y końca nie umie.

*Ambiens nulla Regna posco,*
*Laus mihi ac Regnum sis sola Virtus.*

ROZ-

## ROZDZIAŁ IX.

Omnia hæc tractavi in corde meo, ut curiosè intelligerem.

WSzystkiegom tego dotykał się prawie
Sercem; chcąc wiedzeć, y dociec ciekawie,
Są sprawiedliwi, y mądrzy na ziemi,
A w rękach Bożych ich uczynki z niemi
A przecię człowiek nie ma w tym pewności,
Ieśli niełaski godzien; czy miłości?
Ale wszystko to chowa się zakryte
Na potym, kiedy stanie się odkryte.
A to dla tego, że sprawiedliwemu
Tak się powodzi tu, iako y złemu.
Wszystkim zarowno świat się pokazuie,
Iedno y dobrych y złych szczęście psuie,
Czysty z nieczystym w iedney cenie chodzi,
Tak temu, ktory z ofiarą przychodzi
Do Boga, iak co z niey szydzi y śmieie,
Wszystko na ziemi iednako się dzieie.
Rowno grzesznemu y zdobrym na świecie,
Y prawdomowcy, y temu, co plecie.
Y to naygorsza, co wszystkiem w raz szkodzi.
Ze się nierownym iednako powodzi,

Y przeto



Y przeto złością serca napełnione,
Są Synow ludzkich, y tak znarowione.
Ze nic nie myślą, y o nic nie dbaią,
Aż się na koniec do piekła dostaią.
Ktoby miał zawsze żyć, niemasz takiego,
Y ktoby mogł mieć iaką pewność tego.
Lepszy pies żywy naypodleyszey śierci,
A niż lew zdechły y martwy po śmierci.
Abowiem żywi wiedzą, że raz maią
Umrzeć; y że się śmierci doczekaią.
Ale umarli, ktorzy zeszli z świata,
Iuż nic nie znaią, y co iest zapłata?
Abowiem będąc z tego świata wzięci,
Wszystka ich pamięć ginie w niepamięci
Miłość, nienawiść, zazdrość ustępuią
Oraz z człowiekiem, ani zostawuią
Zadney cząsteczki, bo wszystkie ustaią,
Y więcey sprawy pod Słońcem nie maią
Więc idź co prędzey a z radością chleba
Pożyway twego, coć go hoyne Nieba
Udzielić chciały, a wesoło żyiąc
Ciesz się chleb iedząc, y twe wyno piiąc
Pokić żywemu lata pozwalaią,
Bo się twe sprawy Bogu podobaią.
Stroy się przystoynie, iak się ludziom godzi,
Niech wonny oley z głowy twey niezchodzi
Używay z żoną czasu wesołego,
Przez niestateczność dni żywota twego.

Ktore

Ktoreć są dane od twey niewinnośći,
Począwszy, przez czas wszystek twey marności.
Toć tylko cząstka twa; ktorą szafuiesz,
Y na to samo tak ciężko pracuiesz.
Cokolwiek ręka twoia czynić pocznie
Dla swey pociechy, to rob nie odwłocznie.
Bo ani dźieła, ani też mądrości,
Ani rozumu, ni umieiętnośći
Zadney tam niemesz, ani iey dosiągniem
W odchłaniach, kędy pospieszaiąc ciągniem.
Więc w drugą stronę myśli obrociłem,
Y to pod Słońcem nie mniey uważyłem,
Ze ani lotni, biegu są panami
Ni mężni woyny, choc władną siłami.
Y mądrzy w chlebie, w bogactwach uczeni,
Y zmyślni w łasce często zawiedźieni.
Lecz czas z przypadkiem rozdawca wszystkiego.
Sąm nawet człowiek nie wie końca swego.
Iako więc ryby cichemi wędami
Łowią, y ptaki, zdradliwie sidłami,
Tak na człowieka zły czas oraz spadnie,
Kiedy sam nie wie, ni godźiny zgadnie.
Y tę też mądrość pod Słońcem widźiałem,
Y za naywiększą prawie poczytałem.
Iedno miasteczko, w ktorym mało było
Ludźi, coby go w potrzebie broniło.

Przyszedł



Przyszedł Krol pod nie z wielkiemi woyskami,
Y opasał ie do koła wałami,
Sćisnął szańcami zewsząd otoczone
Tak, że się stało całe obleżone.
Y znalazł się mąż mądry, a ubogi
W mieście, co się nic nie lękaiąc trwogi,
Podiął dowcipnym rozumem bronienia,
Y wnet uwolnił miasto z oblezenia.
A za tę cnotę nie było zadnego,
Coby był wzgląd miał na ubostwo iego.
Y mowiłem ia, wszak większa mądrośći
Iest doskonałość, niżeli męzności!
A czemuz tedy mądrośćią wzgardzono?
A ubogiemu ucha nie skłoniono?
W ćiszy się pasie słuch słowy mądremi,
Więcey niz Pański krzyk między głupiemi.
Lepsza iest mądrość nad wszystkie oręże,
Co go woienni zazywaią męże,
A ktoby grzechu ważył się iednego,
Ten wiele oraz utraca dobrego.

ROZ.

## ROZDZIAŁ X.

Muscæ morientes perdunt suavitatatem ungenti. Pretiosior est Sapientia.

Y Muchy biedne, kiedy pozdychaią.
Zadney wonności zapachu nie znaią.
Drozsze nad mądrość y chwały słynące,
Pomierne głupstwo czasowi służące,
Mądrego serce w prawey ręce iego,
A w lewey ręce iest serce głupiego,
Ale y w drodze kiedy głupi chodźi,
Mniema, ze on sam drugich za nos wodźi.
Gdy na cię wstąpi duch panuiącego,
Przecię dla tego nie trać mieysca swego;
Abowiem temu leczenie poradźi,
Y wielkich grzechow mnostwo oraz zgładźi.
Iest złość pod Słońcem; co tytuł zbłądzenia.
Y niby imię ma niepostrzezenia.
A od oblicza więc Panow pochodźi,
To iest: że głupi na wysokie wchodźi
Często godnośći, a zas zasłuzeni,
Y mozni ludźie nisko posadzeni.
Widźiałem sługi na koniach siedzące
A Państwo pieszą, iak sługi chodzące.

Kto dołki



Kto dołki kopie, może wierzać snadńie,
Że sam w nie naprzod kiedy nie zwie w padńie.
Kto płoty psuie, y wniwecz rozstrząsa,
Tego wąż często abo zmija kąsa.
A kto kamienie rad przenośi z źiemi,
Ten się na końiec upracuie ńiemi.
Kto zas drwa rąbi, abo ie rad kraie,
Często się zatnie, y rany dostaie.
Żelazo ieżli raz iest przytępione
Z niemałą pracą bywa naostrzone.
A kiedy dowćip z umysłem się zgodźi
Wyńika mądrość, y za ńim przychodźi.
Iak wąż więc kąsa z cicha, a złośliwie,
Tak ten co sławę szczypie a zdradliwie.
Nie ma od niego nic a nic rożnośći,
Bo y ten kąsa, y tam ten w ćichośći.
Ust mądrych słowa wdźięczność z śiebie daią,
A głupie wargi mowcę potępiaią.
Z początku głupstwo wydaie się słowy,
A błąd niezmierny końiec iego mowy.
Głupi aż nazbyt narabia słowami,
Y mnoży głupstwo swemi rozmowami.
Człowiek nic nie wie, coli przed niem było,
A mniey, co po niem będźie się toczyło.
Głupi swą pracą daremną struchleią,
Ktorzy do miasta chodźić nie umieią.

C Biada

Biada tey ziemi, biada tey koronie,
Gdzie dziecie Krolem osiada na tronie,
Słuszniey Xiążęta iedzą dla pożytku,
Y posilenia ciała, nie dla zbytku,
Lenistwo winno, y człowiek ospały,
Ze dach upada, walą się powały.
A kiedy ręce zgnusnieią człowiecze,
Będzie dom kapał, y zewsząd pociecze.
Na smiech chleb czynią, a wino dla tego,
Aby żyiący mieli bankiet z niego.
Y na biesiadach posilenie słuszne,
A zaś pieniądzom wszystko iest posłuszne.
Nie tykay Krola y myślą żadnego,
Y by nayskryciey nie łży bogatego,
Ani go szczypay ostremi słowami,
Bo chocbyś wyrzekł za trzema scianami,
Wnet niosą mowy twoie ptacy sami,
Y wszelkie skrzydła lecą z nowinami.

## ROZDZIAŁ XI.

Mitte panem tuum super transeuntes aqvas, quia post tempora multa invenies illum.

PUść tylko chleb twoy na wody ciekące,
Wrocąc go z zyskiem czasy nadchodzące.
Day



Day część, coby się y siedm, y ośm stało,
Bo niewiesz, co się będzie złego działo.
Gdy się przepełnią obłoki wodami
Pokropią ziemię, y zleią deszczami,
Czy na południe, czy na pułnoc padnie,
Tak leżeć będzie drzewo, iak upadnie.
Kto zbyt uważa, ieżeli wiatr wieie,
Ten nigdy ziarnem roli nie zasieie,
Kto na obłoki ustawnie poziera,
Ten urodzaiu z pol nigdy nie zbiera,
Iak nie wiesz drogi, ktorą dusza chodzi,
Y iak w brzemienney żywocie się rodzi
Człowiek; iak spaia żyłmi y kosciami,
Tak też żadnemi nie doydziesz myślami,
Co Bog, y iako? y dla czego sprawił?
Ktory sąm wszytko wszechmocnie wystawił.
Rano nasienie siewże, y z wieczora
W sianiu niech ręka nie ustawa spora.
Bo niewiesz, ktore ziarno lepiey wznidzie,
Czy to, czy tamto? a ieśli też przydzie
Oboie oraz do rowney żywności,
Tym lepszy będzie urodzay na włości.
Zawsze iasności iest wdzięczne widzenie,
Y miło patrzać na Słońca promienie.
Chocby się człowiek iak naydłuższym wiekiem
Cieszył przecię ma pomniec, że człowiekiem
Zyie śmiertelnym; y że czas ciemności
Na koniec przydzie, y z niem dni wieczności,

Tegdy przystąpią, a uczynki zważą.
Przeszłe się rzeczy marnością pokażą.
Więc cieszsię w twoiey młodzieńcze młodości
A serce twoie niech w bogoboyności.
Kwitńie za młodu, a chodź gdźieć twe każe
Serce, y co ći zrzeńica pokaże,
Lecz wiedz, że wszystko to Bog sądźić będźie.
Y na dekrety spraw twoich zaśiędźie.
Oddal od serca gńiew, y zapalczywą
Myśl, a od ćiała złość duszy szkodliwą.
Roskoszy bowiem y dźieła młodośći
Wszystkie są prożne; y pełne marnośći.

## ROZDZIAŁ XII.

Memento Creatoris tui in diebus juventutis tuæ. antequam veniat tempus afflictionis.

POmni na Stworcę od dńi urodzeńia
Przez wszystkię młodość, poki utrapieńia
Czas nie nadeydźie, y poki się lata
Przykre nie zbliżą; y nie zbrzydzą świata.
O ktorych byś rzekł. iakież to nastaią
Czasy! co mi się nic nie podobaią?
Poki się Słońce, y Mieśiąc z gwiazdami
Nie zećmi, y nie zaydźie ćiemnośćiami.
Y wszel-



Y wszelkie światła wniwecz nie obrocą,
Y po dżdżu zaraz obłoki nie wrocą,
Kiedy się muszą stroże domu wzruszyć,
Y naymocnieyśi mężowie źle tuszyć,
Y w raz się staną cale proznuiące,
Co w drobney liczbie bywały mieśiące
A te, co często przez dźiury patrzały,
Będą się ćmiły; y nic nie widźiały,
Y zamkną wrota na ulice śmiele,
Za poniżeniem głosu twego miele.
Y na głos ptaszy z mieysc swoich powstaną
Y głuche corki śpiewania się staną.
Mieysc się wysokich lękać będą srodze,
Y bać się muszą zostaiący wdrodze,
Migdał zakwitńie, szarańcza utyie,
Kappar się wńiwecz rysprószy, y zgnije.
Bo poydźie człowiek do domu wiecznośći.
A po ulicach płaczących z żałośći.
Przechodzących się ludzi widźieć będźie.
Y pełno żalu, trosku, płaczu wszędźie.
Poki się śrebrny sznurek nie rozerwie,
Y złotać binda, poki się nie zerwie,
Wiedro nad zdroiem; (lub co więc da snadńie
Ze studnie czerpać;) koło nie rospadńie.
Y proch się do swey źiemie nie obroći,
A duch do Boga, co go dał, nie wroći.
Marność marnośći, wszystko iest] na świećię
Marne, a marą, co iedno świat plećię,

Ecclesiastes w mądrosć doskonały,
Ktorego nauk pospolstwa słuchały,
Umiał, y uczył, y to pokazywał,
Ludźiom, co czynił, y czego używał.
Y własnych w rzeczach dośiągaiąc treśći,
Wielkie taiemnic złożył przypowieśći.
Słow pożytecznych szukał, y swe mowy
Pełnemi prawdy to opisał słowy,
Rozmowy mądrych ludźi znamienite
Są iak ościenie, y głęboko wbite
Gwozdźie, co radą mistrzow zgotowane,
Są od iednego pasterza podane.
Nad to Synu moy nie pytay się dali,
Choćby naywięcey ludźie kśiąg zpisali,
Więcey się nad to nie będźie wiedźiało,
A zbytnie myśli strapią tylko ćiało.
Więc daley mowieć cale zaniechaymy.
A końca mowy wszyscy posłuchaymy.
Boy się w przod Boga, a niech bez przestania
Umysł twoy pełni iego przykazania.
Bo to człowieka samo człekiem czyni,
A wszystko co się dźieie, lub zawini
Z każdym wystepkiem Bog na Sąd przybędźie,
Lub dobre, lub złe, oraz sądźić będźie.

# K O N I E C.



# ADDITAMENTUM
## HUIC MATERIÆ ACCOMMODUM
# D. DOMINICI CARTHUSIANI.
## EXHORTATIO AD PÆNITENTIAM.

Homo Dei Creatura
Cur in carne moritura
Est tam parva tibi cura
Pro æterna gloria?

Illa quanta ſit ſi ſcires
Præter eam nil ſitires
Nec mundana ſic ambires
  Vana tranſitoria.
Et ſi pænas infernales
Agnoviſſes, quæ, & quales;
Tuos utique carnales
  Appetitus frangeres:
Et innumera peccata
Dicta, facta, cogitata,
Mente tota conſternatâ
  Meritò deplangeres.
Tot ſunt gaudia Sanctorum
Tot tormenta reproborum
Qvod immanitas amborum
  Nullo ſenſu capitur:





Donec anima poſt mortem
Aut bonorum ſumat ſortem
Aut malorum ad Cohortem
  Improviſè rapitur.
Qvando caro ſepelitur
Heu de ſpiritu nil ſcitur
Utrum gaudet aut punitur
  Non ſit magna mentio.
Luctus quidem ſimulatur;
Sed ſubſtantia vaſtatur,
In propinquis generatur
  Zelus & contentio.
Mors eſt bonis, mors eſt malis
Sed ſors nimis inæqualis
Subinfertur æternalis
  Vitæ vel interitûs.

Exequiæ si eelebrantur
Si vel noti convivantur
Nil defuncto suffragantur
Si tunc est immeritus.
Nullum tempus pænitendi
Mora nulla revertendi
Nec tunc locus fugiendi
Miseris supererit.
Si vis sursum detraheris
De abyssis extraheris
Iudici ut præsenteris;
Nihil tibi proderir.
Si IESUM non dilexisti
Nec MARIÆ servivisti
Nec Patronum quæsivisti
Tibi in subsidium.

Quis



Qvis orabit pro delicto?
Qvis spondebit pro convicto?
Qvis judicio tam stricto
Fiet in præsidium?
Pacis Angeli astabunt,
Sicut scriptum est plorabunt;
Iustam tamen approbabunt
Iudicis sententiam.
Et quod sonat magis durè,
Omnes Dei creaturæ
Aggravabunt justô jure
Ream conscientiam.
Sed hæc factis ex scelestis
Erit sui ipsa testis,
Nullam Iudicis in gestis
Intuens injuriam.

Tunc

Tunc horribiles torrores
Tot incutient terrores,
Ut iam ſentiens dolores
Vertatur in furiam.
Tunc a bonis reprobata
In ſe ipſa deſperata
Anima ſic deſolata
In profundum mergitur.
Ubi Chaos obfirmatur
Vt nunquam egrediatur
Sicut Abraham teſtatur
Huc illuc non pergitur.
O! quæ lingva vel narrare
Vel quis ſenſus cogitare?
Qvis vel audet numerare?
Mala multiplicia!





Quæ damnandis ſunt parata
Et diverſis deputata
Prout ſingula peccata
Exigunt & vitia.
Ignis frigus procellarum
Sulphur, fætor tenebrarum
Iugis luctus animarum
Pars earum calicis.
Sempiterna mors Dracones,
Fames, Dæmones, buſones
Amariſſimos agones
Superaddunt miſeris.
Tot ſunt loca tenebroſa
Tot tormenta monſtruoſa
Qvod hæc terra ſpatioſa
Atque viſibilia.

Quaſi parum ſit miranda
Necad illa comparanda
Iſta quippe enarranda
Hæc indicibilia.
Sic lætitia Sanctorum
Iucunditas Angelorum
Dei gloria Deorum
Eſt inenarrabilis.
Eris clarè Deum videns
Fruens, & amore tenens,
Potens, ſciens, placens, gaudens,
Fulgens, liber, agilis.
Vbi conditoris tui
Vultu ſemper poſſis frui
Felix



Felix prorſùs, illa cui
Viſio concedirur.
A quâ nunquam ſeparatur
Sed perpetuò lætatur
Mali nihil formidatur.
Nec quis ibi læditur.
Illic Angelorum Chori
Sancti facie decori
Vivere & nunquàm mori
Mortis nec memoria.
In æternum ſed gaudere
Summo bono inhærere
Cuncta bona poſſidere
In æterna gloria.
Nunquàm auris hìc audivit
Nec videre quisquam ſcivit;
Solum

Solum qui in Cælis vivit
Scit experientiâ;
Quid à malis libertati
Et in gloria locati
Ipsi possident beati
InChristi præsentia.
Sed his paucis propalatîs
Partim tactis & narratîs
Quæ tum Sanctis tum damnatis
Præparata legimus:
Iam prudentiûs agamus
Sanctam vitam eligamus
In hoc mundo defleamus
Mala quæ peregimus.

Non



Nòn vivamus ut jumenta
Ne post mortem ad tormenta
Veniamus & lamenta
Intollerabilia.
Modò veniam præcemur
Mortem Christi meditemur
Ad superna præparemur
Desiderabilia.
Ecce mundus evanescit
Decor ejus iam marcescit
Et quotidiè vilescit
Fallax ejus gloria.
Quæ demergit ad inferna
Ergò gloria superna

D Vita

Vita nobis ſempiterna
Iugis ſit memoria.
Vt defuncti ſublevemur
Cum Cæleſtibus lætemur
Et in Deo gloriemur
Summè delectábili.
Qui ſolus glorificandus
Eſt amandus & optandus
Laudeque magnificandus
Eſt interminabili.





# De Mundi vanitate BEATI IACOPONI Threnodia.

I.

CVr mundus militat ſub vana gloria?
Cujus proſperitas eſt tranſitoria!
Tam citò labitur ejus potentia
Quám vaſa figuli quæ ſunt fragilia,

II.

Plus crede literis, ſcriptis in glacie
Quám mundi fragilis vanæ fallaciæ
Fallax in præmiis Virtutis ſpecie
Qui nunquam habuit tempus fiduciæ

III.

Credendum magis eſt Vitris fallacibus
Quàm mundi miſeris proſperitatibus
Falſis inſomniis & Vanitatibus
Falſisque ſtudiis & Voluptatibus.





IV.

Dic ubi Salomon olim tam nobilis?
Vel ubi Samſon eſt Dux invincibilis?
Vel pulcher Abſolon vultu mirabilis?
Vel dulcis Jonathas multum amabilis?

V.

Quó Cæſar abiit Celſus Imperiô?
Vel dives Epulo totus in prandiô?

Dic ubi Tullius Clarus Elo-
quiô?
Vel *Aristoteles* summus in-
geniô?

VI.

Tot chari Proceres, tot re-
rum spatia?
Tot ora Præsulum, tot regna
fortia!
Tot mundi *Principes*, tanta
potentia!
In ictu oculi clauduntur
omina.

VII.

Quam breve festum est, hæc
mundi gloria





Ut umbra hominis sunt ejus
gaudia
Quæ semper subtrahunt æ-
terna præmia
Et ducunt hominem ad dura
devia.

VIII.

O Esca Vermium! o massa
pulveris!
O nox! o vanitas! cur sic ex-
tolleris?
Ignoras penitùs utrum cras
vixeris?
Fac bonum omnibus quàm
diu poteris.

IX.

Hæc carnis gloria quæ ma-
ni penditur
Sacris in litteris flos fæni di-
citur
Ut leve folium quod ventô
rapitur
Sic vita hominis quæ citò
tollitur.

X.

Nil tuum dixeris, quòd potes
perdere,
Quód mundus tribuit, inten-
dit rapere.
Superna cogita, cor ſit in æ-
there,





Felix qui potuit mundum
contemnere.

# Prozność Znikoma światowych Uciech y Roſkoszy.

BOgactwa Roſkoſz y sława,
Z korymi Swiat w oczach ſtawa
Ze wſzech miar niegodne wiary
Bo ludźi łudzą bez miary
Prożny żal za Oyca maią
Chćiwość za Matkę wyżnaią,
Trwoga, kłopot obmierżony
Sioſtra ich y Brat rodzony,
Roſkoſz iak pſzczołka słodkośćią
Wabi, lecz żądła oſtrośćią
Cięſzko rani, gdy częſtuie
Wielu w niey żołći koſztuie.

Pod pretextem ſzczerey chęći
Ukrytą nas zdradą nęći,
Trućiżnę słodko cukruie,
Iady miodem zaprawuie.
Sczerość leie kanałami
A wńich żabiia żdradami
W ten czas gdyć naybardźiey rada
Smutne Duſzy noći biada,
Wdźięcznieć iak Syrena ſpiewa
Lecż okręnt żyćia żalewa
Gdźie wypłynąć było trzeba
Tam tońieſz y chybiaſz Nieba!
Zkąd miaſto portu wiecznego
Leciſz do dna piekielnego
Tam za moment ſwey ućiechy
Wiecznym płaczem ſkończyſz śmiechy,
Po krotkiey w roſkoſzach chwili
Zalem ſię Duſza rozkwili.
Wiedż ze iż ſą iadowyte
Trućizny śmiećią pokryte.
Są prozna rzeczy poſtawa
Bogactwa, roſkoſz y sława
Chceſzli minąć złey wiecznośći
Swiatowey uchodź prożnośći.
Mniey żawſze za metę Boga
Mińie ćię ſmutek y trwoga.

Termin



# Termin Wiecznośći ńigdy ńieſkończony.

GDyby ſię źiemia wprochy rożſypała,
I co lat tyśiąc proſzek rugowała,
Przyſzedł by ten czas wktory proch wygińie,
Wiecznośći moment ieden ńie przemińie,
Gdy by tak wielka iak ſwiat gora była
I ſamych niebios wierzchem dochodźiła,
A w million lat gdy by przeńieśiony
Był ieden Atom, ſwiat by napełńiony
Cały zoſtawał, y na inſze ſtrony
Olimp wſpaniały byłby przewrocony
Ieſzcze by wieczność momentu ńiemiała
Choć ſię tak wielka lat liczba widźiała,
Niech potępieńiec łzę tylko wyleie
Iednę w tyśiąc lat, ktora nie ńiſzczeie,
I, zachowana od lat do lat tyśiąc,
Nepełni morze, mozeſz to poprzyśiąc.
Z morza wiecznośći, kropla ńie ubyła,
Ańi śię wieczność w minućie ſkrociła.
Gdyć moment zaden ńie upłyńie wieczńie
Iakże żyć mozeſz w ſwobodach bezpiecznie?
Czaſow

Czaſow odmiennych y końca ſwoiego
  Tak zła, iak dobra, wieczność nie zna tego,
Aby ſię kiedy wpunkcie mienić miała,
  Albo tez cale za czaſem uſtała,
Pokiey BogBogiem w ſwey Iſtocie będźie,
  Potey wieczności punktu nie ubędźie.
A że z natury Bog ieſt nieſkończony
  Termin lat iego nie będźie ſkrocony.
Prędzey ſię Niebo y źiemia przemieńi:
  Nizli ſię wieczność wiednym iota zmieńi
Zmierzayże ſercem gdźie wieczności koło
  Wſzyſtkie godźiny obraca weſoło
Aby cię minył termin nieſzczęsliwy
  Zawſze przeklęty, y zawſze płaczliwy
Gdźie pioſnka ſpolna opłakane biada
  Ten kąſek kazdy potępieńiec iada.
Potrawy inſzey procz ogńia y ſmoły
  Gadźin, robactwa ktore na roſoły
Daie Czartoſtwo, ńikt tam nie koſztuie
  Komu zła wieczność ſtoły zaſtawuie,

Prze-



# Przeſtroga od Swiatowey Prozności Roſpuſtnych odrazaiąca.

NIech swiat zbierze do gromady
  Honor, roſkoſz y bieſiady
Prętkoć ſię ta mgła rozwińie
  I w deſzcz łez gorzkich rozpłyńie
Mądryś ńie bądź że beſpieczny
  Nie tu twoy kres oſtateczny
Mniey Boga za cel twych chęći
  Oſtatni termin w pamięći
Niech cię nęci faworami
  Niech przyświeca tytułami
Niech ći płuży, usługuie
  Swiat, y na ręku piaſtuie
Niewierz, boć zmyslońie śpiewa
  Iak niedźwiadek iad wylewa
Chce duſzę uwieść końiecznie
  I ciebie zarazyć wieczńie
Wiedz zgoła ześ truciznami
  Otoczon y przepaściami

Ogień

Ogień y tak wielka zdrada
W twym domu, nie u ſąmśiada!
Mńiey że ſię na oſtrozności
Byś ńie zginył w tey marności.

# Pobudka Duſzy do prawdźiwych Roſkoſzy Niebieſkich.

ACh Duſzo chceśli wiecznego
Doyść kiedy dźiedźictwa twego
Trzebać w przod trzeba końieczńie
Zaręczyć ſię z Bogiem wieczńie
Iezli moiey rady słuchaſz
I pryiazńi z ńiebem ſzukaſz
Zadnych ći raycow ńie trzeba
Bo maſz Oblubieńca z ńieba
Bogu ſię zaſlub ſamemu
W trzech oſobach iedynemu





Odday mu ſerce ſtworzone
Wieczną miłośćią ſpoione
Mńiey tylko o tym ſtarańie
Zeby w ńim Bog miał mieſzkańie
Zwabiſz w lot do domu twego
Oblubieńca ńiebieſkiego
On z ſwoiey zwykłey ludzkośći
Twoiey niewzgardźi podłośći
Ty iego będźieſz on twoiem,
Wieczney miłośći pokoiem
Łaſkić ſwey dźieło wyprawi
Rayſkich ćie poćiech nabawi.
Będźieſz na ziemi iak w ńiebie
Gdy Bog odpocznie u ćiebie
Pełen pomyslney ſwobody
Codźień odprawuiąc gody.



180
1774
132

10, 75, 95, 137, 149, 173

6